

ŚMIECHU WARTO



„Poskromienie złoŹnicy” w Teatrze Ludowym

Fot. Z. Łagocki

Po pierwszych trzydziestu minutach premierowego przedstawienia „Poskromienia złoŹnicy” w Teatrze Ludowym, mało kto zaryzykowałby opinię, że uczestniczy w wydarzeniu artystycznym. Albo może lepiej powiedzieć wprost: wyglądało na to, że ma być śmiesznie, a było nudnawo. Później stawało się coraz weselej, aż w końcu chór recenzentów musiał potwierdzić na piśmie sukces reżysera. „Musiał”, to jedyne właściwe słowo. Ponieważ nikt mnie nie upoważnił do pisania w imieniu chóru, powiem za siebie i za widzów, których zdołałem podpatrzeć.

Jakie środki przymusu zastosował wobec nas Jerzy Sthur? Przede wszystkim: krótki dystans. Przedstawienie rozpoczął zaraz za wejściowymi drzwiami, następnie, oślepiając nas nawet nieco reflektorami, kazał podążyć za aktorami z foyer na scenę, tam też nie wypuścił nikogo spod kontroli. W pełnym świetle oglądaliśmy więc grających aktorów i widzów z naprzeciwka. Obnażając przed nami maszynę teatralną kusił, byśmy zrewanżowali się tym samym i pokazali swoje nieskrępowane reakcje. Po chwili wyczekiwania zorientowaliśmy się, że to puła-

kalamburów i wyszukanych dowcipów, sąsiadujących z nie przebijającym w środkach „humorem gminnym”. Poezja czysta spotyka się w tym tłumaczeniu z wulgaryzmem. Czy teatr mógł marzyć o lepszym pretekście do wykazania swojej potęgi? Do przedstawienia swych wszechstronnych mocy?

Mówiąc o środkach przymusu, jakimi posłużył się Sthur, nie sposób przemilczeć zasług policy, którą dysponował. Aktorzy... Oglądany wreszcie nie tylko z okna autobusu Teatr Ludo-

wy, zaczyna powoli objawiać ciekawe indywidualności. W „Poskromieniu złoŹnicy” moim prywatnym odkryciem jest od twórcza roli ojca — Andrzej Franczyk. Zapamiętam też występującego pierwszy rok na tej scenie Piotra Urbaniaka (Petruccio). Cieszę się, że po raz pierwszy mogę posprzeczać się z reżyserem Teatru Ludowego o decyzję obsadową. Odnoszę wrażenie, że w roli Kasi o wiele lepiej od Małgorzaty Kochan radziła-by sobie jej siostra Aldona Janowska. Czy pamiętacie ją państwo z „Opery żebraczej?”

Radość tworzenia teatru emanuje ze wszystkich grających w „Poskromieniu złoŹnicy” aktorów i udziela się obserwującym z bliska widzowi, który jest wdzięczny Jerzemu Stuhrowi za to, że zrobił przedstawienie co się zowie: śmiechu warte.

Marek MIKOS

William Szekspir: „Poskromienie złoŹnicy”
Przekład: Stanisław Barańczak
Reżyseria: Jerzy Sthur
Scenografia: Elżbieta Krywsza
Premiera: Teatr Ludowy w Krakowie, 5.06.1991 r.

pka. Wytrawny gracz w pomidora rozśmieszał nas dopóty, dopóki nie wybuchneliśmy sardonicznym śmiechem, a wtedy było nam już wszystko jedno, wszakże i tak przegraliśmy. Od tego momentu godziliśmy się na każdy żart i każdą zastosowaną w przedstawieniu konwencję: cieszyły nas opuszczone i podnieszone na sznurach konie, chwytaki przeniesione z teatru instrumentalnego i komedii dell'arte, stoły zastawione sztucznymi owocami, przebieranki i rozbie-ranki... Rozśmieszony człowiek honoru jest dyskretny i nie wspomina rozśmieszającemu, że czasem łechtął go poniżej pasa. Zresztą, czy Szekspir tego nie robił? Przesadą byłoby mówić, że autora mało śmiesznych komedijek ze Stratfordu rodem, uratował dopiero teatralny geniusz znad Wisły. Z drugiej strony, trudno nie zgodzić się z opinią, że do tego by ożyć znowu na polskiej scenie komediowej, Szekspir w równej mierze potrzebuje tłumaczy pokroju Barańczaka, co reżyserów z dozą szaleństwa równą tej, jaką obdarzony jest Jerzy Sthur. Reżyser dostał od Barańczaka nowy przekład, specjalnie na tę premierę przygotowany, na krakowską premierę. Tekst roi się od